

*Paweł Kozłowski**

Perspektywy globalizacji

Pojęcie „globalizacja” jest stosunkowo nowym terminem, ale zjawisko tak nazywane nie pod każdym względem stanowi historyczną nowość. W końcu XIX i na początku XX wieku używano innych określeń: „imperializm”, „kapitalizm światowy”, „światowy rynek” itp. Współczesna postać, jaką przybrały te procesy, nie ma wyraźnego początku, oznaczonego imieniem i nazwiskiem inicjatora albo też nazwą i datą wydarzenia.

Można uznać, że obecna era globalizacji zaczęła się około 1980 roku. Wyznaczenie tej chronologii jest kwestią konwencji, ale jej przyjęcie umożliwia porównywanie tego, co było przedtem, z tym, co jest dzisiaj, zestawienie okresu przed globalizacją – z czasem globalizacji.

Globalizacja jest zjawiskiem (a także procesem) złożonym, które można rozpatrywać w trzech wymiarach.

Pierwszym jest wymiar gospodarczy. Mamy do czynienia z rozszerzaniem się rynku na skalę całego świata i ze zniesieniem granic między poszczególnymi gospodarkami. Pod wieloma względami jest to proces podobny do tego, jaki rozwijał się już sto lat temu, z jednym wszakże wyjątkiem – nieporównanie szybsza jest ekspansja kapitału finansowego. W ciągu minut, a nawet sekund, może on przemieszczać się z jednego krańca świata na drugi. Przyczynił się do tego postęp w elektronice i – w rezultacie rewolucji technologicznej – stworzenie nowych środków przekazywania informacji i pojawienia się nowych usług w tym zakresie.

Dzięki błyskawicznemu przemieszczaniu się kapitału szybciej można osiągnąć zyski, ale jednocześnie cała światowa sieć jego przepływu jest w o wiele większym stopniu „naprężona” i dużo bardziej czuła na zakłócenia. Kryzysy mogą następować w sposób całkowicie niespodziewany, a także łatwiej się rozprzestrzeniać.

* Dr **Paweł Kozłowski** – Instytut Nauk Ekonomicznych Polskiej Akademii Nauk, wykładowca w Centrum Europejskim Uniwersytetu Warszawskiego.

Drugi wymiar globalizacji dotyczy procesów demograficznych. Migracje są świadectwem rzeczywistego otwarcia i dostępności świata dla przenoszących się z miejsca na miejsce ludzi. Jednak w tym wypadku przekonanie o globalizacji we współczesnym świecie okazuje się właśnie stereotypem.

Obecnie migracje – jeśli ujmować je proporcjonalnie do liczby ludności – są mniejsze niż było to sto lat temu. W końcu XIX i w początkach XX wieku więcej ludzi zmieniało swoje miejsce zamieszkania, wybierając nowe kraje i nowe ojczyzny. Masowy zasięg miały wówczas wyjazdy „za chlebem”, a granice krajów przyjmujących przybyszy na ogół stały otworem. Szczególnie widoczna jest różnica między szansą osiedlenia się ubogiego imigranta w Stanach Zjednoczonych dziś i przed stuleciem. Nie inaczej wygląda zresztą kwestia emigracji do krajów Europy Zachodniej, a także na inne kontynenty. Demograficzny wymiar globalizacji jest więc dzisiaj, jak widać, bardzo ograniczony.

Trzeci wymiar globalizacji dotyczy spraw kultury. Globalizacja kultury wyraża się w jej unifikacji i uniwersalizacji – dominowaniu jednego wzorca, jednolitych reguł i wspólnej symboliki. To zjawisko różni się jednak zarówno od globalizacji w sferze gospodarczej, jak i od „antyglobalizacji” demograficznej. Kultura w swych przejawach powierzchownych i masowych istotnie w skali całego świata ulega ujednoczeniu, ale zarazem w głębszych pokładach jej różnorodność trwa, a nawet się wzbogaca. Kultura zarówno łączy, jak i dzieli. Nawet ci sami bohaterowie masowej popkulturowej wyobraźni mogą nieść – jak zauważył Huntington – rozmaite symboliczne treści w różnych cywilizacjach. Kultura stanowi zatem zarówno obszar ekspansji globalizacji, jak i pole bitwy w obronie zagrożonych globalizacją wartości partykularnych.

Nie ma jednego wspólnego stanowiska wobec zjawiska globalizacji – ani w świecie, ani w Polsce. Mamy tu natomiast do czynienia z dwiema postawami skrajnymi oraz kilkoma stanowiskami bardziej złożonymi.

Zacznijmy od owych dwóch stanowisk podstawowych, które są względem siebie przeciwstawne. Pierwsze można określić jako „pasywne”. Globalizacja jest tu definiowana jako etap rozwoju (cywilizacji, gospodarki, kultury); ma więc stanowić wynik działania praw historii. Bywa z nią kojarzona etyka historycystyczna – w takim ujęciu globalizację nie tylko kojarzy się z prawami historii, ale także ocenia się jako zjawisko pozytywne, „naturalne”. Globalizacja jest tu traktowana jako proces nieuchronny i oczywisty, a nasz stosunek do niego powinien przypominać sposób, w jaki odnosimy się do praw przyrody. Kwestionowanie czy krytykowanie globalizacji byłoby w tej perspektywie czymś takim, jak atakowanie następstwa pór roku czy zgłaszanie zastrzeżeń przeciwko działaniu prawa powszechnego ciężenia.

Zgodnie z taką postawą racjonalny stosunek do globalizacji nakazuje podporządkowanie się jej mechanizmom. Im bardziej jesteśmy na nie otwarci,

tym lepiej. Wraz z globalizacją pojawia się bowiem dostęp do kapitału i obfite zasilanie finansowe, duże inwestycje bezpośrednie, inwestycje portfelowe, handel bez granic, swobodny przepływ ludzi, towarów, technologii oraz idei. Jeśli reprezentuje się takie stanowisko, nie ma się wątpliwości, że troską takich państw jak Polska powinno być znalezienie się w głównym nurcie związanych z globalizacją przemian.

Drugie stanowisko można nazwać „izolacjonistyczno-tożsamościowym”. Zajmujący je widzą w globalizacji przede wszystkim zagrożenie dla tożsamości narodu, niebezpieczeństwo utraty jego swoistości. Globalizacja jest tu traktowana jako symboliczna i materialna agresja skierowana przeciw narodowi, ojczyźnie i domowi. Obrona przed nią jest wyrazem dbania o tzw. substancję narodową, o narodową moralność, którą uznaje się za lepszą i wyższą od wzorców zewnętrznych. W stanowisku tym zawarte jest na ogół także przekonanie, że „substancja narodowa” i tożsamość narodu są ważniejsze od jego podstaw materialnych i gospodarczo-społecznych.

Oba te stanowiska są defensywne. Defensywność pierwszego wyraża się w biernym poddaniu się skutkom globalizacji, defensywność drugiego prowadzi do wyizolowania się i zajęcia pozycji obronnych. Dla przedstawicieli stanowiska pasywnego globalizacja jest jedynie szansą i nadzieją, dla reprezentantów stanowiska izolacjonistyczno-tożsamościowego – wyłącznie groźbą i źródłem niebezpieczeństwa.

Uznanie, że możliwe są tylko te dwa stanowiska, oznacza, że przyjmuje się zarysowane przez nie pole wyboru. Wobec tak określonej sytuacji rysuje się wyłącznie możliwość bądź pełnej aprobaty, bądź całkowitej negacji.

Jeśli nie godzimy się z tak ograniczonym podejściem do problemu, mamy szansę dostrzec kilka postaw wobec globalizacji bardziej wewnętrznie zróżnicowanych. Warto zwrócić szczególną uwagę na stanowiska aktywistyczne, uznające co prawda globalizację za fakt, ale za taki fakt, na który można wpływać i którego postać, skutki oraz zasięg nie są przesądzone. Globalizacja oglądana pod tym kątem nie ma też raz na zawsze ustalonej – pozytywnej lub negatywnej – wartości. Reprezentanci tego rodzaju postaw dostrzegają złożoność globalizacji i jej niejednoznaczność. Wedle nich, można na niej zarówno zyskać, jak i stracić. Państwa duże i silne zyskują, państwa mniejsze i słabsze, o nieustabilizowanej strukturze gospodarczej i instytucjonalnej – a więc takie jak Polska – narażone są na ryzyko pogorszenia swojego statusu, zwłaszcza w porównaniu z rozwojem świata najbogatszego.

Świadczyć o tym mogą zwiększające się różnice między krajami naszego globu. W latach 1960–1980 gospodarka światowa przeżywała okres rozwoju. Kraje zwane „azjatyckimi tygrysami” dokonały niebywałego skoku, znaczące tempo osiągnął wzrost gospodarczy w Ameryce Łacińskiej, Czarnej Afryce i w krajach arabskich. W następnym dwudziestoleciu, a więc już w czasach

globalizacji, dla dużej części świata skończył się okres prosperity. W Ameryce Łacińskiej wzrost gospodarczy na głowę ludności spadł z 78% w latach 1960–1980 do niecałych 8% w następnym dwudziestoleciu; w Czarnej Afryce cofnął się z 39% do wartości ujemnej: -14%; państwa arabskie znalazły się w stagnacji, choć wcześniej ich potencjał gospodarczy niemal się potroił. Ten proces miał znaczenie daleko wykraczające poza samą gospodarkę. W 1960 roku dochód na głowę wśród 20% najbogatszych ludzi świata był trzydziestokrotnie wyższy od podobnego dochodu wśród 20% najbiedniejszych. W ostatnich latach minionego wieku proporcja ta wzrosła już do 78 razy.¹

Ten proces, w którym nie tylko dochodzi do podziału mieszkańców Ziemi na biednych i bogatych, lecz także do gwałtownego oddalania się światów zamieszkiwanych przez te dwie kategorie ludzi, staje się widoczny również dla reprezentantów tych instytucji, które zdecydowanie opowiadają się za globalizacją gospodarczą bez żadnych ograniczeń. Horst Köhler, obecny przewodniczący Międzynarodowego Funduszu Walutowego, w 1999 roku, a więc dwa lata przed symboliczną datą 11 września 2001 roku, stwierdził: „*Ekstremalna nierówność w podziale wygospodarowanych dochodów zagraża coraz bardziej politycznej i społecznej stabilności na świecie*”.²

Globalizacja oparta na całkowicie otwartym rynku, realizująca ponad granicami państw wzory gospodarki odwołującej się do zasady *laisse faire*, ma wszystkie znane cechy gospodarki wolnorynkowej – ale spotęgowane na skalę świata. A więc wzrost, ale jednocześnie generowanie ogromnych nierówności społecznych, a także bezrobocia, sprzyjanie tworzeniu się monopolu, cykliczny proces rozwoju itp. Radykalny liberalizm gospodarczy okazuje się pozostawać w sprzeczności z liberalno-demokratycznym ładem społecznym. Wolny rynek nie jest wystarczającą podstawą, pozwalającą utrzymać wolne, otwarte społeczeństwo. Podkreśla to wybitny znawca liberalizmu John Gray, który pisze m.in.: „*Tylko nowy system globalnej regulacji – począwszy od walut, ruchów kapitału, handlu i ochrony środowiska – mógłby doprowadzić do tego, że kreatywna energia gospodarki światowej byłaby użyteczna dla człowieka i jego potrzeb*”.³

Ten „system globalnej regulacji” mógłby przybierać rozmaite kształty, które tym samym wyznaczałyby inne od powszechnie znanej, złożone formy globalizacji. Pierwszy wariant obejmowałby powołanie rządu światowego, co byłoby realizacją marzeń wielu filozofów (a wśród nich Immanuela Kanta i naszego Augusta Cieszkowskiego). Idea ta nie została – jak dotychczas – zrealizowana i w tym sensie należy do sfery utopii. Snując takie plany, wykroczylibyśmy poza historię taką, jaką znamy dotychczas.

¹ Por.: H. Schumann, *O ekonomii politycznej terroryzmu*, „Kafka”, nr 10/2003.

² Ibidem.

³ J.Gray, *Po liberalizmie. Eseje wybrane*. Warszawa 2001, s.39.

Ponieważ rządu światowego nie ma, to być może lepiej się stało, że procesy polityczne zachodzące w świecie próbuje ktoś kontrolować i panować nad nimi, niż gdyby wszystko działo się samo, a o przetrwaniu państw i narodów decydowała naga siła. Lepiej jest chyba także, że Stany Zjednoczone, jedyne dziś supermocarstwo, starają się sprawować taką kontrolę zamiast realizować współczesny wariant izolacjonistycznej doktryny Monroego. Gospodarcza, polityczna i militarna siła nie są ich jedynymi atutami. Stanowią je także cechy kultury amerykańskiej. Amerykański pragmatyzm, a także kulturowa ekspansywność, charakterystyczna dla kraju dominującego, okazują się korzystniejsze dla świata od ideologicznego zamknięcia. Konsumpcyjny stosunek do rzeczywistości hamuje zacierzewienie i agresywność. Istnienie wielokulturowego i wielowyznaniowego społeczeństwa stanowi naturalną zaporę przeciwko religijnemu fanatyzmowi i etniczemu nacjonalizmowi. Uniwersalne prawa człowieka są obecnie najlepszą wersją praw natury.

Akceptacji tego modelu „uregulowania” globalizacji – modelu opartego na szczególnej roli Stanów Zjednoczonych jako supermocarstwa – powinna jednak towarzyszyć świadomość, że kraj ten w swoim postępowaniu kieruje się przede wszystkim własnym interesem narodowym, a nie zasadą uwzględniania dobra całego świata, oraz że opiera się na racjonalnych koncepcjach jednego państwa, a nie na racjonalności w ogóle.⁴ Henry Kissinger nie wahał się powiedzieć: „*Globalizacja to jedynie inna nazwa dominacji USA*”.⁵ Zwolennicy międzynarodowej supremacji USA muszą też mieć na uwadze, że interes globalny nie może być arbitralnie definiowany przez rząd jednego kraju i obywateli jednego państwa, choćby było to państwo wielkie – w obu sensach tego słowa.

Jeśli nawet powołanie rządu światowego jest projektem utopijnym, nie musi to jeszcze oznaczać, że inne formy regulacji należy uznać za całkowicie nierealistyczne, jak na przykład model oparty na ładzie porozumień zbiorowych, o którym przed półwieczem pisał Stanisław Ossowski (w rozważaniach nad ustrojem jednego kraju). W modelu tym utopia została zastąpiona przez postulowaną przez Karla Poppera „inżynierię cząstkową”, mniej ryzykowną i arbitralną, a za to bardziej praktyczną niż koncepcja całościowej przebudowy społeczeństwa. Siła umów międzynarodowych wynikałaby z porozumień cząstkowych w poszczególnych dziedzinach, np. dotyczących ekologii, zbrojeń, zdrowia, ścigania przestępstw, prowadzenia wojen, a także warunków pracy, opodatkowania, przepływu kapitału, migracji.

⁴ Konieczność poważnego traktowania racjonalności globalnej podkreślał wielokrotnie Józef Pajestka – por. jego pracę: *Prolegomena globalnej racjonalności człowieka*, Warszawa 1983. Janusz Stacewicz rozwijając tę ideę stwierdza: „*suma racjonalności cząstkowych nie gwarantuje racjonalności całościowej, globalnej*” (J.Stacewicz, *Ekonomia na rozdrożu*, Warszawa 1991, s.49).

⁵ Cyt. za: W.Morawski, *Globalizacja jako wyzwanie teoretyczne w: Polskie przemiany. Uwarunkowania i spory*, Warszawa 2002, s.162.

Tutaj mieści się znany projekt Tobina dotyczący opodatkowania kapitału spekulacyjnego oraz takie instytucje jak Czerwony Krzyż i jego odpowiedniki, a także trybunały międzynarodowe czy wreszcie próby międzynarodowych porozumień ekologicznych. Dotyczą one poszczególnych zagadnień i mają regulować określone konflikty i rozwiązywać konkretne problemy. Aby jednak mogły funkcjonować, muszą być wiążące dla wszystkich, a z tym jest największy kłopot – czego dowodem są losy wielu globalnych regulacji ekologicznych lub zbrojeniowych. Taki model regulacji globalizacji wymaga oparcia jej na lojalności wyższego rzędu: ponad lojalnością związaną z własnym państwem lokuje się tu lojalność wobec uzgodnień i porozumień zbiorowych.

Wojna Stanów Zjednoczonych i ich aliantów z Irakiem Saddama Husajna na wiosnę 2003 roku pokazała, że unilateralny model globalizacji pozostaje w konflikcie z modelem opartym na sieci porozumień zbiorowych. Zarysowały się dwie drogi: amerykańska, odwołująca się do modelu pierwszego, i europejska, związana z modelem drugim. Droga europejska to droga krajów słabszych, nie mogących światu narzucić swej woli, natomiast potrzebujących zabezpieczeń i umów międzynarodowych. Jest to droga, na którą wskazywał niegdyś Adam Czartoryski, gdy w swym eseju *O dyplomacji* pisał o potrzebie ustanowienia takiego ładu ponadnarodowego, w którym zagwarantowane by były prawa i interesy poszczególnych krajów i nacji. Ten postulat pozostaje wciąż aktualny – pytanie: czy będziemy potrafili go zrealizować?